Nr. 26. Lwów dnia 15. Września 1883. **Rok VI.**

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE.



JAN MATEJKO.

JAN MATEJKO.

(Do portretu.)

Na czas uroczystości jubileuszu odsieczy Wiednia, przypadł 25-letni jubileusz niespożytej pracy artystycznej Jana Matejki. Któż w Polsce, jak długa i szeroka, nie wymawia tego nazwiska ze czcią i uwielbieniem? Mistrz pędzla, postawił sobie własnym geniuszem, ożywionym najczystszą miłością tego, co nam najdroższe i najświętsze, pomnik w sercach rodaków. Matejko jest nietylko najpierwszym i najgenialniejszym między artystami polskimi, lecz jednym z najpierwszych i najgodniejszych synów ojczyzny. Jako mistrz — artysta, w sztuce powszechnej, zajmuje on miejsce pomiędzy geniuszami świata malarskiego i mimo zawiści żydowsko-niemieckiej zagranicznej prasy, potęga jego pędzla zniewala wrogów naszych do schylania przed nim czoła.

Nie mamy zamiaru pisać życiorysu Matejki, pragnęliśmy tylko przez zamieszczenie portretu jego i tych kilku słów, wyrazić, jako organ publiczny, te same uczucia czci i serdecznego uwielbienia dla wielkiego mistrza i wielkiego obywatela, jakiemi go otacza cała Polska, a z nią wszystko, co zacnie myśli, czuje i działa za granicą.

Przy tej sposobności, ponieważ i redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ została upoważnioną do przyjmowania składek na kupno obrazu Matejki: „Sobieski pod Wiedniem“ i ponieważ, jak wiadomo, obraz ten, Matejko ofiarował Papieżowi — kto życzy sobie, może pieniądze u nas na ten cel złożone w każdej chwili odebrać — co zaś do samej ofiary mistrza, musimy oświadczyć stanowczo, że każdy ma prawo rozporządzać swoją własnościąk, ja uważa najstosowniej, a w tym razie Matejko, powodował się wyższymi względami. Gdy pragnie dziełem swojem przemawiać na chwałę Polski do całego świata w galerji watykańskiej — cześć mu za to!

PRZEKLEŃSTWO.

POWIEŚĆ

(z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Nigdy! — wykrzyknął z płomiennym wyrazem gniewu w rysach. Usuń się, Hettie. Pozwól mi przypatrzeć się dziecku, co z taką gotowością porzuca ojca, wyrzekło się na jedno skinienie obcej ręki, tylu lat miłości, opieki i najświętszych węzłów rodzinnych!

Hettie cofnęła się, w chwili tej wszakże i ona przejrzała, domyśliła się, iż najdroższe, najwyższe uczucia serce ojca zlało na tę właśnie, która tak chętnie porzucała go na zawsze.

— Niech się przypatrzę — wołał — tej, co się mnie zaparła, przechodząc jawnie do obozu mych nieprzyjaciół!

— Porzucam tylko życie, które nigdy mi nie było miłem, w ostatnich zaś czasach nie do zniesienia się stało. Kochać cię, ojcze, zawsze będę, zasad twych jednak dzielić nie jestem w stanie.

Twarz Marcina Ray'a gniew mocno pokrył bladością.

— Dla czegóż wpierw taiłaś twoje myśli, gdy dziś tak odważnie wyjawiać je umiesz? Ha! jest to słuszna kara za moje zaślepienie, wyznaję bowiem, iż ciebie najwięcej w świecie kochałem. Hettie, przebacz mi tę niesprawiedliwość, tembardziej, że od dnia dzisiejszego jedna mi tylko pozostaje córka.

— Nie mam nic do przebaczenia, ojcze. Że Lea, była ci droższą odemnie, to bardzo naturalne. W imię też przywiązania tego, nie gniewaj się na nią, ojcze. Mówiła mi ona już przedtem, iż przyszłość, jaką jej wyznaczasz, prawdziwą sprawia jej przykrość. Ona, taka piękna, nic dziwnego, iż kocha wszystko, co niezwykłe, że pragnie dostatków i spokoju, nie znosząc polityki i publicznych nauczań.

Proste te słowa wywołały niemal uśmiech na ustach jenerała, Marcin Ray wszakże nie zwrócił na nie uwagi. Kierowany bezwiednem prawie uczuciem nadziei, zwrócił się on raz jeszcze do starszej córki:

— Spojrzyj na mnie — wyrzekł — i powiedz mi w oczy, czy to prawda, iż postanowiłaś wyrzec się mnie na zawsze?

— Nie ciebie, ojcze, ale życia, jakie tu pędzę — odparła poważnie.

— Posłuchaj mię, Leo — mówił uroczyście. Jeżeli opuścisz mię teraz, przysięgam na Boga, iż po raz ostatni widzisz mię w swem życiu! Przeszedłszy raz próg ten, przestaniesz istnieć dla mnie! Zarówno serce moje, jak dom, zamkną się dla ciebie niepowrotnie; ani wspomnienia przeszłości, ani przyszłość nie otworzą ci tu już wstępu. Wypierając się nas, zaprzesz się zarazem i nazwiska, które dziś nosisz, zerwiesz wszelkie węzły, łączące cię z siostrą, która odtąd obcą stanie się dla ciebie. Czy rozumiesz teraz rozciągłość twego postanowienia?

Lea blada, jak lilja biała, słuchała jednak niewzruszenie.

— Wszystko to znośniejszem dla mnie będzie nad życie dotychczasowe — wyrzekła w końcu. Ponieważ zaś nigdy nie zdołałabym pogodzić się z naznaczoną mi przyszłością i odpowiedzieć życzeniom twoim, ojcze, sądzę, iż lepiej będzie, gdy cię opuszczę.

— Ach, Leo! nie możesz nas porzucać— błagała siostra boleśnie. Niewolno ci przenosić obcego nad ojca! Ach, Leo, ja umrę, jeżeli odjedziesz, pozostawiając mię tu samą.

— Chodź ze mną, Hettie. Życie takie zarówno jest niestósowne dla ciebie, jak dla mnie, chodź ze mną.

— Nie, nie opuszczę mego ojca, dopóki żyć tylko będę! Śmierć jedna rozdzielić mnie z nim potrafi — łkała nieszczęśliwa Hettie. Leo, jak możesz postępować w ten sposób? Wszak to rodzony twój ojciec!

— Zapominasz — przerwała Lea — iż zmarła droga nasza matka życzyła sobie tego.

Marcin Ray, słuchający dotąd z boleścią rozmowy swoich dzieci, przerwał teraz smutnie:

— Hettie, proszę cię, ani słowa więcej Czyż nie widzisz, że serce jej skamieniało? Skoro ona może opuścić nas oboje, bez łzy w oczach i my musimy przyzwyczaić się żyć i obywać bez niej. Za jej niewdzięczność, twoje starczy mi przywiązanie. Chodź, Hettie, niech cię przytulę do serca, którego odtąd jedyną stajesz się pociechą.

Oparłszy jednak złotą swą główkę o drżące piersi ojca, Hettie pomimo łkania i łez bolesnych, słyszała na ustach jego imię Lei, powracające ciągle w pół cichym, rozpaczliwym szepcie.

— Nie potrzebujemy, jak sądzę, przedłużać przykrej sceny — odezwał się jenerał Hatton, krótką przerywając cisze. Wdzięczny ci jestem, droga Leo, za zaufanie i wiarę, jaką mi okazujesz; bądź pewną, iż nie zawiedziesz się na mnie, dołożę wszelkich, bowiem, starań, aby się okazać godnym zadania, które dziś podejmuję. Wyrywając cię z rąk niegodnych według mnie i niepowołanych do posiadania takiego skarbu, adoptuję cię odrazu i czynię ukochanem mem dzieckiem. Przykro mi, iż siostra twoja odmawia mej prośbie i zmusza nas do rozdziału, gdyby jednak rozmyśliła się z czasem i zmieniła dzisiejsze przekonania, znajdzie we mnie zawsze życzliwego i gotowego do usług przyjaciela.

— Dziękuję panu — przerwała głosem, drżącym od stłumionego łkania — dziękuję, nigdy jednak nie rozstanę się z ojcem. Wszystko mi jedno, kim on jest, lub co ludzie o nim mówią. Bóg, czyniąc go mym ojcem, wskazał mi jasno drogę obowiązku i przeznaczył miejsce przy jego boku.

— Nie namawiam cię zupełnie do zerwania z nim — odparł jenerał — powtarzam tylko i proszę, moje dziecię, abyś pamiętała w razie potrzeby, że masz wuja, który z radością w każdej chwili cię przyjmie.

— Dopóki ja żyję, nie będzie niczyjej potrzebowała pomocy — przerwał Marcin Ray porywczo. Ach, Leo, dziecie mego serca — źrenico mego oka — czy ja przeczuwałem nawet, że ty, na której wszystkie me dumne budowałem plany, przejdziesz do obozu tych, przeciwko którym walczyłem i pracowałem całe życie! Mieć córkę między bogaczami i arystokracją krajową — to wstyd, to najwyższe dla mnie upokorzenie! Leo, dopóki czas, zmień jeszcze lekkomyślne, bezlitosne twoje postanowienie! Uwierzę, iż człowiek ten skusił cię podstępnie obrazem bogactw swych i dostatków, uwierzę, iż żałujesz chwilowego odstępstwa i zdrady, uwierzę we wszystko, co mi powiesz, byleś tylko do mnie wróciła, Leo, dziecie moje jedyne!

Sir Artur Hatton stał w milczeniu. Nie chciał on żadnem słówkiem wpływać na postanowienie dziewczęcia, pragnął, aby serce samo rozstrzygnęło spór, tak ważny. Lea, istny obraz rozpaczliwego postanowienia, stała z rękami załamanemi, śledząc suchem, gorączkowem, błyszczącem okiem smutne rysy Ray'a.

— Nie mogłabym nigdy stać się tem, czem chciałeś uczynić mię, ojcze — powtórzyła poprzednie swe dowodzenie. Ponieważ zaś w razie odmowy utraciłabym twe względy, a pozyskała nienawiść, stokroć lepiej się stanie, gdy przyjmę ofiarowaną mi pomoc wuja.

— Odmawiasz więc stanowczo i raz na zawsze spełnienia mych pragnień, Leo?

— Odmawiam nieodwołalnie — brzmiała spokojna odpowiedź. Nie mogłabym postępować, jak tego chciałeś, ojcze, nie zdołałabym szerzyć twych zasad, bo sama w nie nie wierzę!

— Ani słowa więcej! — wykrzyknął, podnosząc rękę, jakby dla odparcia godzącego weń ciosu — ani słowa! Chciałem tylko, abyś własnemi ustami wypowiedziała mi ostateczne twe postanowienie. Przenosisz więc życie z obcym tym przybyszem, bo obcym on jest pomimo bliskiego swego pokrewieństwa, nad przyszłość ze mną?

— Czynię to pod przymusem — odparła cicho — myśl bowiem o przyszłości tej nie do zniesienia stała się dla mnie.

— Zrzekasz się więc wszelkich praw do mnie, porzucasz mnie dla niego? — ciągnął dalej Marcin Ray. — Zapierasz się mnie, odrzucasz mnie ze swego życia, a w zamian garniesz się do obcego? Powiedz, nie lękaj się jawnie wypowiadać twych myśli?

Zimny, nieugięty ton jego głosu podrażnił więcej jeszcze dumę kobiety.

— Ja się nie obawiam wcale — odparła również zimno — i owszem, wyznaję otwarcie, iż wolę się uciec do brata zmarłej mej matki.

— Dobrze! — zawołał Marcin Ray, a rysy jego trupio-sina pokryła bladość. Bardzo dobrze. Uczyniłaś wybór i stanie mu się zadość. Pamiętaj, iż za troskę, za złamanie serca rodzicielskiego, za zgryzotę, jaką na siwą mą zsyłasz głowę, Bóg ciężką ześle na cię karę. Choćbym nie był najlepszym z ludzi, jestem jednak twym ojcem, porzucenie więc miłości mej i opieki dla dostatków, obiecywanych przez obcego zupełnie człowieka, jest grzechem, wołającym o pomstę do nieba! Przyjdzie też czas, w którym będziesz pragnęła naprawić czyn twój dzisiejszy, wymazać go z własnej pamięci, ale napróżno, wyryje się on, bowiem, we własnem twem sercu ognistemi zgłoskami rodzicielskiego przekleństwa! Gniew Boży spadnie wtedy na ciebie i w zamian za złamane życie ojca, zwichnie twoje, poszarpie i rozerwie najdroższe ci uczucia, zaćmi istnienie całe i srogi los ześle. Wtenczas słowa moje padną ci na duszę i przypomnisz, iż karę na niewdzięczne dziecko złożyłem w mocy Tego, którego wyroki straszne są i nieubłagane!

— Ojcze mój, ojcze, nie gniewaj się tak na nią — prosił błagalnie słodki głosik Hettie, podczas gdy tkliwe jej ramiona pieszczotliwym swym uściskiem chciały złagodzić srogie, płynące z ust jego wyrazy.

Jenerał Hatton widząc iż drżąca Lea chwieje się na nogach, przysunął ją równocześnie bliżej ku sobie.

— Zanim odjedziesz, jedno jeszcze słowo! — zawołał Marcin Ray. Jakkolwiek niezanadto zagłębiałem się w biblji, była ona jednak dla mnie świętością, w której notowałem wszystkie ważniejsze fakta, składałem wszelkie pamiątki mego życia.

I, uwalniając się z uścisku Hettie, Ray umieścił łkające dziewczę w fotelu, a sam, podszedłszy do półki z książkami, zdjął z niej dużą, oprawną biblję i otwartą położył przed Hatton'em.

Ruchy jego i spojrzenia nacechowane były tą imponującą godnością, którą wielka tylko boleść nadaje.

— Patrzcie — wyrzekł, wskazując palcem — tu jest akt ślubu mego z Doris Hatton i notatka, objaśniająca fakt ten szczęśliwy. Tutaj, przeszło szesnaście lat temu, zapisany jest dzień urodzin pierwszego, nad wszystkie ukochanego mego dziecka — córki Lei — tam dalej w rok później zaznaczona metryka Hettie. Teraz patrzcie, pierworodne moje dziecie umarło dla mnie — skonało dzisiaj. Mam już tylko jedną żyjącą córkę.

Pochwycił równocześnie pióro i umaczawszy je w atramencie, imię Lei Ray grubą, czarną przekreślił linją. Ręka jego nie zadrżała nawet, gdy obok żałobnej kresy uczynił krzyż grobowy i napisał:

„Umarła dla mnie.“

Poczem, złożywszy księgę, na tej samej umieścił ją półce.

— A teraz wszystko już skończone — wyrzekł. Skoro zabrałeś mi dziecko jenerale Hatton, skoro zgodziła się własnowolnie na zaparcie się i rozbrat z nami, niech więc idzie. Nie myślę się skarżyć, zaznaczam tylko, iż, przechodząc próg ten — zdepcze równocześnie moje serce.

W duszy sir Artura Hatton mimowolne zadrgało współczucie, pochylił się też i, patrząc w cudownie piękne, kredowo-blade rysy siostrzenicy, wyrzekł łagodnie:

— Leo, nie chcę bynajmniej cię nakłaniać, nie chcę wpływać na twój wybór, bo tu chodzi o życie całe. Zatrzymaj się lepiej i namyśl przez czas jakiś — zwłoka taka nic dla mnie nie stanowi.

— Nie, — odparła słabo. — Trzeba raz to skończyć. Nie mogłabym znieść życia, do jakiego mnie zmuszano; ta niewola nienawistną mi się stała, błagałam też Boga, aby mi zesłał ratunek i oswobodzenie; dziś, gdy wysłuchał mych modłów, nie mogę się wahać.

— W takim razie pozostaje mi tylko żałować, iż siostra twoja innego jest zdania.

Hettie, posłyszawszy te słowa, silniej się znów do ojca przytuliła.

Pogrążony we własnej boleści Marcin Ray przerwał w końcu zadumę, mówiąc z podniesioną w górę ręką;

— Nie jestem prorokiem, nie jestem nabożnisiem, wierzę jednak głęboko w przedwczesną sprawiedliwość i tajemną moc jej wyroków, wierzę, że występek według praw przyrodzonych i moralnych musi zasłużoną odnieść karę. Przepowiadam też, iż nad głową dziecka, które własnego zaparło się ojca, ciężą ciężkie, z czasem zawisną chmury, przepowiadam, że wśrod bogactw, zbytków i uciech, dla których wyrzekła go się, jednej chwili szczęścia nie znajdzie. Oby Bóg sprawdził i potwierdził moje słowa, zlewając równocześnie wszelkie błogosławieństwa na tę, która miłością swą i uległością, chce mi czarne chwile samotności osłodzić.

— Skoro rzeczy tak stanęły, — zauważył sir Artur Hatton, — lepiej, abyśmy się przed rozstaniem dostatecznie porozumieli. Powtarzam to, com już przedtem raz powiedział, iż uraza ma do ciebie, Marcinie Ray'u jest tak silną, iż nigdy nie zdołam ci przebaczyć tego, żeś wykradł podstępem siostrę moją z cichego domu jej ojca, po to, aby życie zatruć jej całe. Mając zaś wstręt prawdziwy do nazwiska twego, charakteru, życia i jego celów, nie zdołałbym znieść żadnych między nami stosunków. Dotąd ja i ty byliśmy obcy dla siebie, odtąd dzieci twe również obcemi stać się sobie muszą. Odkąd jedna idzie ze mną, a druga pozostaje tutaj, drogi ich rozchodzą się na zawsze. Będę wymagał nieodwołalnie, aby nigdy nie pisały do siebie, nie widywały się, nigdy nie miały żadnych ze sobą stosunków. Wyjmuje z pod zakazu tego takie tylko chwile, w których będzie o śmierć, lub życie chodziło. W razie niebezpiecznej, groźnej choroby przyślijcie po Leę, a zawezwana, stawi się zaraz.

— Możesz być spokojnym, jenerale Hatton, ani za życia, ani przy zgonie nie będziemy narzucali się wam naszemi osobami — odparł Marcin Ray z wyniosłą goryczą. — Drogi nasze, raz rozdzielone, nigdy się nie zejdą, brama śmierci nawet nie potrafi ich złączyć. Dla mnie, zresztą, nie żyje już ona zupełnie. Ostatni raz spojrzałem na te rysy, ostatni raz mówiłem do niej. Dla mnie leży ona w tej chwili na marach, w trumnie, na którą pogrzebowy zarzucam całun. Umarła, — umarła! Ach, Hettie, z twych oczu duch matki patrzeć się zdaje, chodź więc, stań się moim aniołem, przyjacielem!

Blade oblicze Lei zwróciło się ku sir Arturowi.

— Ach, jakież to straszne — wyszeptała Lea — jego słowa zabijają mnie, ach! zabierz mnie, wuju, zabierz.

Gdy siostry spojrzały na siebie, w źrenicach ich odbiła się niewymowna tęsknota, żal i przywiązanie.

Marcin Ray, domyślając się ich zamiaru, szybko podniósł rękę.

— Nie! — zawołał. Hettie, nie dotykaj jej się nawet. Skoro nas odrzuciła, skoro nas się wyparła, niechże swoją idzie drogą.

— Raz tylko, ojcze — prosiła Hettie rzewnie — pozwól mi raz ją pocałować. Patrz, wszak jesteśmy rodzonemi siostrami, wszak nikogo więcej nie mamy na świecie, a przytem, kocham ją tak bardzo. Ach, Leo, najdroższa moja, jedyna, nie opuszczaj nas, zostań ze mną, siostrzyczko!

— Ani razu, nigdy! — zawołał Marcin Ray surowo. Nie wolno ci pocałować jej, niewolno jednego więcej przemówić słowa. Nie pożegnasz jej nawet. Skoro tego chciała, niech idzie, wśród grobowej opuszczając nas ciszy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: *Teodor Mazuryk.* Z drukarni Kornela Pillera.